

W obronie wolnych niedziel

10 października 2020

Wolne od handlu niedziele to nie wymysł Prawa i Sprawiedliwości. Wolne od handlu niedziele to nie pomysł Kościoła katolickiego. Wolne od handlu niedziele to projekt świata pracy, pod którym zostało zebrane pół miliona podpisów i który to projekt zyskał poparcie nie tylko Związku Zawodowego „Solidarność”, ale także Federacji Związków Zawodowych Handlu oraz spółdzielczości zrzeszonych w OPZZ.

Na wstępie zerknijmy na kalendarz 2019 r. Załóżmy przy tym, że jesteś osobą zatrudnioną na umowę o pracę, pracującą od poniedziałku do piątku, posiadającą jedno dziecko, które wychowujesz, oraz partnera, który pracuje na takich samych zasadach jak ty. Nie licząc świąt i urlopów, z tytułu weekendu miałeś wolne 102 dni, czyli 2448 godzin, które mogłeś spędzić z bliskimi. W przypadku osoby zatrudnionej w handlu na umowę o pracę takich dni było w tym samym roku 63, co daje 1512 godzin. Porównując zatem sytuację etatowego pracownika handlu z pracownikiem, którego branża nie wymaga pracy w weekendy, przekonamy się, że ten pierwszy miał 39 dni, czyli 936 godzin mniej na pielęgnowanie swoich relacji z rodziną i przyjaciółmi. Już to, pewnie trochę uproszczone, porównanie pokazuje, że aktywność zarobkowa nie tylko w niedzielę, ale również w sobotę jest czynnikiem wpływającym na destabilizację prymarnych relacji społecznych i wspólnotowych.

Warto także wspomnieć, że zgodnie z przyjętymi w Polsce regulacjami, tydzień pracy może trwać nieprzerwanie 6 dni. Inaczej jest w branżach, gdzie niedziela jest pracująca, czyli np. w handlu. Tu tydzień pracy może trwać nieprzerwanie 10 dni. Myślę, że nietrudno wyobrazić sobie, w jak „produktywny” sposób można odpocząć po takim maratonie. W kolejnych akapitach tego tekstu krytycznie przyjrzę się zatem argumentom podnoszonym przez przeciwników omawianego zagadnienia.

Często podnoszoną kwestią jest fakt, że regulacja ta nie dotyczy wszystkich branż; wolne niedziele nie są rozwiązaniem powszechnym dla całego świata pracy. Warto w tym miejscu uświadomić sobie jedno. Wolne niedziele dla pracowników handlu to rozwiązanie wywalczone przez pracowników handlu. Jest to tautologia pozorna. Otóż w codziennej walce pracowniczej w ramach systemu wolnorynkowego nikt nie wymaga od związkowionych kolejarzy, by ci walczyli w interesie górników, pielęgniarki nie walczą o kartę nauczyciela, a ZNP nie sprzeciwia się uberyzacji zawodu taksówkarza. Solidarność pracownicza pomiędzy branżami jest ideałem, do którego należy dążyć, nie jest jednak wymogiem sine qua non aktywności propracowniczej czy związkowej. Jeśli przyjmujemy, że wolne niedziele są prawem nabytym przez pewną grupę, to musimy uznać, że podważanie owego prawa jest tożsame z podważaniem prawa nauczycieli do rocznego urlopu regeneracyjnego czy pracowników służb mundurowych do wcześniejszej emerytury.

Oczywistym jest również, że istnieją pewne branże, które ze względu na ich społeczną użyteczność (np. służba zdrowia), porządek publiczny (policja) czy specyfikę technologiczną i produktową (huty, mleczarnie) muszą pracować w trybie ciągłym. Trudno w którymkolwiek z wymienionych kontekstów argumentować, że praca w handlu jest tego rodzaju zajęciem, które musi być świadczone siedem dni w tygodniu. Osobiście uważam, że lista prac, bez których ciągłego wykonywania funkcjonowanie społeczeństwa zostałoby zaburzone, powinna być możliwie krótka i systematycznie weryfikowana.

Przeciwnicy zakazu handlu w niedzielę, mający często liberalny bądź neoliberalny światopogląd, nieraz używają argumentacji, którą roboczo i na potrzeby tego tekstu nazwę „argumentem z wolności”. Przybiera on różnorodne formy, dlatego każda z nich wymaga oddzielnego omówienia.

Pierwszy wariant argumentu z wolności sprowadza się do sądu: każdy człowiek jest wolny, zatem nie musi pracować w handlu. Tego rodzaju myślenie może wydawać się z grubsza słuszne

mieszkańcy Warszawy, Krakowa, Wrocławia, ma się jednak nijak do sytuacji człowieka pracy żyjącego w mniejszych miejscowościach. Sytuacja pracownika w Kolnie, Andrychowie czy Dynowie nie jest tak komfortowa, ponieważ wielkopowierzchniowe markety są tam często największym miejscem pracy, oferującym zatrudnienie o najwyższej jakości.

Drugi wariant argumentu z wolności sprowadza się do słabo popartej opinii, że pracownik handlu nie musi zgadzać się na pracę w niedzielę. Jest ona dla niego całkowicie nieobowiązkowa, a zachętą do jej świadczenia mają być dodatkowe profity pieniężne. Mniemanie o dobrowolności podejmowania aktywności zawodowej w godzinach nadliczbowych jest skutecznie falsyfikowane przez kolejne kontrole Państwowej Inspekcji Pracy w dyskontach spożywczych, a także grudniową kontrolę PIP w sieci popularnych elektromarketów, które pokazują jasno, że pracownicy są przymuszani do wysiłku w niedogodnym dla nich wymiarze godzin. Co więcej, gratyfikacja finansowa za nadgodziny, a także za pracę w święta jest bardzo często nieprawidłowo rozliczana.

Argument z wolności każe też niektórym twierdzić, że zakaz handlu w niedzielę godzi w swobodę klienta/konsumenta do dokonania zakupu towaru w dogodnym dla niego terminie. Tę niewyszukaną i jakże popularną formę argumentowania obalił prawie trzy wieki temu niejaki Immanuel Kant, zauważając błyskotliwie, że wolność jednostki kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność innych jednostek. Czytelnikowi pozostawiam do rozstrzygnięcia, czy wyższą wartością jest możliwość zakupu jogurtu i pary spodni, czy wolność rodzica chcącego spędzić z dziećmi dzień, w którym te nie idą do szkoły.

Komentatorzy, zazwyczaj związani z liberalną prawicą, przeciwni wprowadzeniu wolnych niedziel, utrzymywali, że wprowadzenie tej regulacji wpłynie na stagnację, a nawet obniżanie realnych zarobków pracowników handlu. Tymczasem, jak donoszą media, zatrudnieni w Jerónimo Martins (właściciel sieci Biedronka) od stycznia 2020 r. mogą liczyć na podwyżki

rzędu nawet 500 zł, Lidl w roku obrotowym 2018/2019 przeznaczył na wynagrodzenia o ponad 123 mln zł więcej niż w poprzednim roku rozliczeniowym. W 2020 r. sieć Lidl wyda na podwyżki 66 mln zł. Zwiększenie wynagrodzeń planuje także Kaufland. Zgodnie z przewidywaniami branżowego medium portalspozywczy.pl wzrost płac w handlu w najbliższej pięciolatce może wynieść nawet 30%. Jak widać zatem, nowe prawo nie wpłynęło negatywnie na dynamikę płac w omawianym sektorze.

Ci sami liberalni komentatorzy, w momencie wprowadzania wolnych niedziel, twierdzili, że ta regulacja wpłynie hamująco lub ujemnie na poziom zatrudnienia w sektorze. I znów, analogicznie jak w przypadku dynamiki płac, rzeczywistość dla takich obaw okazała się bezlitosna. Zgodnie z danymi GUS za r. 2018 zatrudnienie w handlu wzrosło o 3,1%. Danych za 2019 r. jeszcze nie ma, natomiast zgodnie z danymi umieszczonymi w raporcie Lidla firma w 2020 r. zamierza zwiększyć zatrudnienie o 13%.

Reasumując, nie ma przesłanek ekonomicznych, świadczących o tym, że zakaz handlu w niedziele pogorszył sytuację zawodową pracowników omawianej branży. Są przesłanki natury wspólnotowej i etycznej, by owe rozwiązanie utrzymywać i poszerzać. Nowe prawo nie ogranicza czasu pracy, jest natomiast sposobem na jego zmniejszenie i regulację. Sprawą wymagającą oddzielnego rozważenia, którą tu zaledwie zasygnalizuję, jest proklimatyczne oddziaływanie omawianego zakazu. Jaki ślad węglowy pozostawia po sobie dzień pracy galerii handlowej? Ile zyskujemy, jeśli przez 52 dni w roku, zdecydujemy się na to, by ich nie otwierać?

Wolne niedziele spotkały się oczywiście z reakcją kapitału, której państwo powinno się z całą mocą przeciwstawić. Jednym ze sposobów obchodzenia zakazu handlu jest wprowadzanie usług pocztowych i kurierskich w sklepach. W najbliższym czasie Jerónimo Martins chce uruchomić usługę zbliżoną do paczkomatów. Zadaniem ustawodawcy będzie wprowadzenie takich

rozwiązań, które uniemożliwią prowadzenie handlu pod pozorem działalności pocztowej.

Innym problemem są drobne sklepy ajenckie, które zakaz pracy w niedzielę łamią ordynarnie, za kasą stawiając pracownika zatrudnionego na umowie śmieciowej. Jest to proceder, który nie dotyczy tylko niedziel, ale także innych dni ustawowo wolnych, takich jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Nowy Rok, 1 i 3 Maja itp. W tym przypadku regulacje prawne już istnieją, reakcja zatem leży po stronie aparatu kontrolnego państwa, w szczególności wciąż niedoinwestowanego PIP.

Pamiętacie 21 postulatów sierpniowych? Ostatni z nich brzmiał: „Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie czterobrygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi”. Stało się coś niedobrego w Polsce, że 40 lat po ogłoszeniu tego tekstu deliberujemy nad zasadnością ograniczenia czasu świadczenia pracy, tylko dlatego że chcemy kupować.

Autorstwo: Kamil Łukaszek

Źródło: MagazynFakty.pl